DZIENNIK WARSZAWSKI

Piątek 13/25 Maja 1855 roku. №. 137. Jutro Ś. Filipa Nerjusza W. Wschód słoń. o god. 3 min 53. — Zachód o g. 8 m. 1.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow zakomunikował od dniem 8 (20) b. m., za pomocą telegrafu przez Kijów idącego, następującą wiadomość z Sebastopola: Od 2 (14) do 7 (19) maja nic ważnego przy oblężeniu Sebastopola nie zaszło; ogień ze stron obu dość słaby, a strata nasza umiarkowana. Zajmują się głównie tak u nas jak i u nieprzyjaciela wznoszeniem nowych i naprawianiem dawnych baterji. Na rozmaitych punktach przed naszemi warowniami miały miejsce małe potyczki. Wojna podziemna przed bastjonem Ner 4ty trwa zawsze, lecz bez żadnych ważnych skutków. Według zeznania wziętego do niewoli Sardyńczyka, 15,000 Piemontczyków pod dowództwem jenerała La Marmora zostających, przyłączyło się do armji sprzymierzonéj. Znajdujące się tu wojska Tureckie wysłane zostały do Eupatorji. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI ZE WSCHODNICH BRZEGÓW MORZA CZARNEGO.

Zaraz po zakomunikowaniu wiadomości telegraficznéj z Sebastopola z daty 30 kwietnia (12 maja), otrzymano z Tamania doniesienie jenerał-adjutanta Chomutowa z daty 24 kwietnia (6 maja), o skutkach bombardowania 28 lutego (12 marca) r. b. Noworossyjska przez floty sprzymierzone, o czém podano wiadomość 23 marca (4 kwietnia).

Jenerał-adjutant Chomutow odbył 20 kwietnia (2 maja) przegląd warowni i załogi w Noworossyjsku i znalazł takowe w stanie należytym, a wojska silne i gotowe spotkać nieprzyjaciela. Uszkodzenia w Noworossyjsku zrządzone są nieznaczne.

Doniesienie swe jenerał-adjutant Chomutow kończy wiadomością o pojawieniu się 23 kwietnie (5 maja) o 7éj z rana, na wysokości Bugazu, floty nieprzyjacielskiéj złożonéj z 48 rozmaitéj wielkości statków, które przeszedłszy po cichu o 8 wiorst od brzegu, skryły się o 2éj po południu.

Podług ostatniéj wiadomości telegraficznéj od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, flota ta wróciła do Sebastopola wraz ze znajdującym się na niéj oddziałem do wylądowania przeznaczonym. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. — Zawiadamia niniejszém tych wszystkich uczniów instytutu, którzy po ukończeniu praktyki gospodarskiéj i po dopełnieniu przepisanych formalności, nabyli w tym roku prawa do składania examinu praktycznego, iż tenże examen rozpocznie się z dniem 2 (14) czerwca r. b., i odbywać się będzie przez następne dnie po sobie idące; na ten więc termin każdy z nich do Marymontu przybyć powinien, w przeciwnym razie utraci prawo do examinu powyższego. — Marymont dnia 12 (24) maja 1855 r. — Radca stanu, *Zdzitowiecki* — Sekretarz instytutu, *Erlicki*

Główna kassa oszczędności. — Zawiadamia niniejszém, iż w przyszłą niedzielę, to jest dnia 15 (27) maja r. b., z powodu uroczystości pierwszego święta Zielonych-Świątek, przyjmowanie wniosków odbywać się nie będzie; natomiast w poprzedzającą sobotę od godziny 10 z rana do 1éj z południa, tudzież jak zwykle od godziny 5éj do 8éj wieczorem, składki od uczestników przyjmowane będą. — Warszawa dnia 10 (22) maja 1855 r. — Naczelnik, asesor kolegjalny, *Giedroyc.* — Buchalter, *Krauze.*

— Do czynności odbyć się mających przy zwijaniu wygranych oraz wliczaniu do koła, niemniéj przy samem ciągnieniu 5éj klasy 85 loterji klasycznéj, tudzież wyciąganiu pozostałych w kole numerów, wyznaczeni zostali następujący obywatele: WW. Ludwik Naimski, Henryk Kremky, Karol Roesler, Stanisław Lesser, Kazimierz Dziarkowski, Jakób Naimski, Karol Baur, Florentyn Gwozdecki, Mikołaj Jaroczyński, Roch Zawadzki, Fryderyk Heinrich, Jakób Simmler, Robert Bothe, Karol Jagielski, Tadeusz Lipiński, Paweł Winnicki.

— Nader szybka rozprzedaż połeczki w stylu ładnym napisanéj pod tytułem: „Milutka,“ zachęciła obecnie skład nut muzycznych Bernsteina, do wydania w podobnym rodzaju mazura pod tytułem: „Wesoły chłopczyk,“ ofiarowany grzecznym dzieciom przez Furcha. Cena exemp. kop. 10. W następstwie wyjdą również i inne tańce, jako to: Kontredanse, Walc i Oberek w takim samym stylu, i wątpić nie możemy że wszystkie te utwory znajdą łaskawe przyjęcie ze strony muzykalnéj publiczności.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Ner 496, nadeszły następujące dzieła: Batowski Alex. „Rajnold Hajdensztajn i Franc. Bohomolec, pisarze żywota Jana Zamojskiego kancl. i hetm w. k.,“ k. 75. Flatt Oskar „Gawędy i notatki z podróży,“ k. 60. „Jan Kazimierz na łowach,“ obrazek dram. wierszem w 3 odsłonach, k. 60. Kosiński Ad. Am. „Obrazki dawne i tegoczesne,“ 3 tomy, rs. 3 k. 60. „Nauka pomiaru gruntów do praktycznego użytku właścicieli ziemskich z ryciną i 16 figurami,“ k. 45. Ollendorff „Djalogiczna gram. francuska dla polaków obrobiona,“ cz. I, rs. 1 k. 12 i pół. „Nowy sposób wypalania wódki z buraków, podług metody pana Champonois, w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw,“ k. 50. Mączyński J. „Kraków dawny i teraźniejszy,“ z rycinami, rs. 3. Piątkowski Rom. „Gorzelnictwo czyli praktyczna nauka o wyrabianiu wódki z kukurydzy, kartofli i różnego zboża i t. d.,“ k. 75. Pruszak Sew. „Powieści poetyczne,“ 4 tomy w 2ch, rs. 2.

* *Krytyka warszawska.* — W recenzji swojéj Estetyki Libelta, Tyszyński wywiódł na plac kwestję o krytyce warszawskiéj, która jest może kwestją żywotnią, a jeżeli nie jest nią jeszcze, to będzie niezawodnie, bo ciągłe przymówki Warszawie zaniemeńskich pisarzy, już stały się faktem i Warszawa o swoje prawa dopominać się musi. Rzeczywiście, prostego zastanowienia się potrzeba było, żeby ocenić słuszność tych krzyków. Miasto liczące sto kilkadziesiąt tysięcy ludności, ognisko umysłowego życia całego narodu, miasto posiadające największą liczbę drukarń i księgarni, największą liczbę uczonych i ludzi zajmujących się literaturą, miasto które dzisiaj ma do dwudziestu pism perjodycznych, takie miasto czyż nie ma zajmować największego po wszystkie czasy stanowiska w literaturze polskiéj? Krytyka warszawska ilością więc i jakością musiała coś znaczyć w dziejach literatury. To wszystko są prawdy elementarne. Tak dziś jest, ale że zawsze tak było, na to uwagę zwraca Tyszyński w artykule, który wspomnieliśmy. Tyszyński człowiek oględny, poważny, zimny, chociaż serce ma bijące dla wszystkiego co piękne, Tyszyński prawdziwy krytyk, który nigdy nie przymawia nikomu, który ganiąc nawet, umie osłodzić przykrość nagany, Tyszyński tym razem jakby się zapomniał i serjo przymawia zarozumiałości prowincjonalnéj, z wysoka spoglądającéj na Warszawę. Pierwszy to raz widzim tak występującego Tyszyńskiego: widać, że nie mógł powściągnąć tym razem swojego żalu czy oburzenia.

Artykuł Tyszyńskiego a raczéj w recenzji Estetyki przymówka jego za krytyką warszawską, godna jest odczytania. Radzimy to zrobić panom osobiście interesowanym w kwestji. My tutaj zwracamy uwagę na wywód historyczny Tyszyńskiego, skąd się wzięła ta nieuzasadniona niczém pogarda dla zdań pochodzących z Warszawy? Ot znakomity poeta kiedyś, mając swe powody, na czele nowego wydania swych utworów, ogłosił przemowę, w któréj pierwszy rzucił pioruny na krytykę warszawską. Było to w czasach zażartéj walki o klassyczność i romantyczność. Podług poety, wtenczas kiedy już cała ziemia zmieniła wyobrażenie o sztuce, Warszawa stała jeszcze jakby na kotwicy. Wymówka była niesłuszna i z rozżalonéj tylko wychodziła piersi. Nowe wyobrażenia o sztuce obiegając jednocześnie świat cały, w Polsce naprzód ukazały się w Warsz. Pierwszy »Pamiętnik Warszawski« ogłosił był obszerny i dotąd mający wartość artykuł Brodzińskiego, o klasyczności i romantyczności; pierwsze pisma warsz. nowo powstałe (Gazeta literacka, Bibljoteka polska, Dziennik Warsz.) nowy zwrot statecznie przyjęły i upowszechniły. Pisma wileńskie, poznańskie milczały jeszcze wtenczas, kiedy Warszawa myślała, zastanawiała się, badała. Poeta myślał o Dmochowskim i Osińskim, ale pisał o Warszawie. Potem się cofnął sam i odwołał prawie swoje posądzenie. Ale naśladownicy jego jak zwykle naśladownicy, powiada p. T., z zarzutu tego zachowali to tyl-

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

Patrząc na tak pozorną spokojność żony, powoli stygł cały nadnaturalny jego zapał, ręce opadały bezwładnie, oko straciło ognisty swój wyraz, a pochyliwszy głowę na piersi, usiadł przygnębiony na ziemi, zdawał się ukrywać przed samym sobą ogrom nieszczęścia tłoczący szlachetne jego serce.

Jednakże pomimo tyle nieludzkiego postępku pani Mikołajowéj, pomimo widocznéj niełaski spadłéj na ekonoma, a stąd i bojaźni narażenia się dziedzicom, i wreszcie pomimo naturalnéj obojętności jaką zwykle chowają w duszach ciemiężeni chłopkowie dla swoich prześladowców, tym razem znalazły się litościwe serca zwłaszcza kobiet wiejskich, bo przyszły z pomocą, przeniosły sprzęty do pobliskiéj chaty sołtysa, zaprowadziły zdesperowane małżeństwo do siebie, i radząc, odgrażając, bolejąc, ulżyły ich cierpieniom.

Pan Mikołaj czując dotkliwie wyrządzoną swemu oficjaliście niesprawiedliwość, i bojąc się jakiejś napaści ze strony Żarskiego lub namówionego przezeń chłopstwa, za poradą jejmości wyjechał z nią razem jeszcze przededniem, napisawszy utyskujący i zarazem przepraszający list do niego, w którym obiecuje mu przyszłe wynagrodzenie, i zarazem pozwala jechać na staréj fornalskiéj szkapie, dla wyszukania sobie innéj kondycji.

Lecz na nieszczęście z owéj hojnéj łaski dziedzica nie mógł korzystać biedny Żarski; bo na drugi dzień po owym wypadku, nie był już w stanie podnieść się z łóżka. Zmartwiony, zrozpaczony, bez żadnéj nadziei jakiegoś w téj biedzie poratowania, dostał gwałtownéj gorączki, z któréj z całą srogością wyrodził się niezbłagany tyfus. — Poczciwi wieśniacy jak tylko mogli starali sie dopomagać nieszczęśliwéj familji; sołtys przywiózł z Wolbroma żydka felczera, inni posprowadzali wiejskie lekarki, poznosili różne przeróżne zioła, plastry; kobiety gotowały, okładały, ślęczały po całych nocach przy chorym, ale to wszystko najmniejszéj nie przynosiło mu ulgi. — Czwartego dnia choroba rozwinęła się z całą mocą: Żarski majaczył, zrywał się z łóżka, groził, krzyczał, przeklinał, w okropnéj malignie odpychał żonę, niepoznawał nikogo, tylko czasami gdy wysiliwszy się do ostatka padał jak martwy na pościeli, łzy stawały mu w oczach, i imię Józia wylatywało ze spieczonych ust jego.

Wierna i współbolejąca małżonka, cudem prawie trzymała się na nogach; nie wiem czy nie tak dotkliwie czująca ów cios straszny a pewno taki pierwszy w swem życiu, czy mniéj gnębiona, a zatem więcéj posiadająca rezygnacji i energji, jednakże nie straciła przytomności umysłu, i z zadziwiającą wytrwałością czuwała przy chorym przez kilka dni i nocy. Lecz widząc iż mu się bynajmniéj nie polepsza, że ta choroba może stać się ostatnią w jego życiu, uprosiła sołtysa, aby natychmiast posłał furmankę po Józia do Pińczowa, napisała list do rektora donosząc o takiem nieszczęściu, z prośbą o pozwolenie wyjazdu dla syna.

Właśnie w téj chwili na naradzie szkoły pińczowskiéj jednomyślnie przyznawano Józefowi Żarskiemu pierwszą nagrodę, gdy starszy syn sołtysa wręczył mu list od biednéj matki. — Stary rektor aż się zatrząsł z oburzenia, przeczytawszy treściwe doniesienie ekonomowéj o tym nieludzkim wypadku. — Wszyscy profesorowie choć nieznający ubogich Józia rodziców, żałowali ich serdecznie, — bo znając taki owoc jakim był syn, nie bez powodu mieli prawo dobrze wnioskować i o rodzicach. Więc kiedy rektor posławszy po Żarskiego, z całą chrześcjańską i ojcowską perswazją uwiadamiał go o niebez-

ko, co *było najłatwiejszém*, i przy lada powodzie do niezadowolenia, zaraz krzyczeli: krytyk warszawski, krytyka warszawska. Do tego aż doszło, że pewien uczony nie z królestwa przysyłając do Warsz. swoje artykuły, ubolewał że będą się na świat rozchodzić z Mazowsza. Mogą być robione zarzuty krytyce warszawskiéj, bo któż od zarzutu wolny, ale kiedy się porówna historyczność krytyki literackiéj w Warszawie z krytyką innych miast kraju, (to uwaga pana T., nie nasza), musim wyznać, że trudno jest pojąć na jakiéj zasadzie opiera się »poniżanie z powodu zdań piśmiennych w naszem mieście, nazwiska samego miasta, lub raczéj nie możemy się dosyć wydziwić stopniowi téj lekkości lub braku dobréj wiary z jakiemi przez pomiatania podobne nie wahają się zdradzać ci, którzy się podają na sędziów zasług krajowych.« P. T. wskazuje tylko na jedną gałęź krytyki, na krytykę historyczną, i przekonywa że od czasu Naruszewicza aż po dziś dzień, Warszawa jedna co na tém polu największe w literaturze położyła zasługi. Zapisujemy to zdanie o mieście naszem znakomitego uczonego. Tem mniéj jest ono podejrzane, że pochodzi z ust człowieka, który nie rodził się w Warsz. ale na Litwie, który z Warsz. miał tylko wspólność myśli i uczuć, który w Warsz. pozostawił po sobie wspomnienia u ludzi co go czcić i kochać umieją.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 18 Maja. Na dzisiejszem posiedzeniu lord Grey oświadczył w Izbie wyższej, że mocję swoję w przedmiocie negocjacji wiedeńskich przedstawi dopiero w przyszły piątek, a nie w poniedziałek, a to dla tego, żeby kwestja ta nie była jednocześnie roztrząsaną w obu Izbach parlamentu. Następnie powstał lord Panmure aby przedstawić modyfikacje jakie rząd zamierza wprowadzić w administracji armji, a które lord Palmerston poprzednio już wskazał w Izbie niższej. (*Independance Belge*).

— Czytamy w dzienniku *Sun:*

Zapewniają, że rządy francuski i angielski postanowiły wysłać znaczną siłę artylerji i piechoty dla ponowienia operacji przeciw twierdzom odnogi fińskiej i botnickiej, tudzież morza Baltyckiego. Zapewniają, że wyprawa ta składać się będzie z 25,000 żołnierzy. Większą część dostarczy Francja, ale Anglja powiększy swoję flotę i przewiezie wojsko tak aby przybyło na czas jak tylko lody ustąpią. Wojsko angielskie wsiądzie na statki w Leith, a francuskie w Brest albo Boulogne. *(Jour. de St. Pet.)*

F R A N C J A.

Paryż 19 Maja. Zapewniają dziś, że jenerał Canrobert nie przyjmuje dowództwa jakie mu naznaczone zostało jeszcze ostatnią depeszą ministra wojny; były naczelny wódz chce ograniczyć przyszłą swoją rolę na dowództwie jednéj dywizji. Rzeczywiście mogła się nasunąć uwaga (w razie prostéj zamiany dowództwa między jenerałami Pellisier i Canrobert, że jeśliby stan zdrowia tego ostatniego pozwolił mu przyjąć ważną odpowiedzieć jaką rząd chciał mu obecnie powierzyć, toby mu nie przeszkadzał także pozostać przy najwyższéj posadzie jaką dotąd piastował.

Dodają, że odmówna odpowiedź jenerała Canrobert została przedstawioną radzie ministrów.

— Król portugalski którego tu w tych dniach spodziewano się, zatrzymany został w Lisbonie atakiem odry.

— Pan Dumas złożył radzie miejskiéj Paryża raport w przedmiocie studni arteryjskiéj, która ma być wywierconą w lasku bulońskim. Mówią także że Cesarz zamierza kazać przenieść do tego ze wszech stron coraz bardziéj upiększanego miejsca przechadzki paryżan, obelisk z placu Zgody, który tam przeszkadza nieco perspektywie.

— Dziś i wczoraj mało było odwiedzających w obu wystawach. Dochód w pałacu przemysłu przyniósł 9000 fr. a w pałacu sztuk pięknych około 5000 fran. Ten brak odwiedzających w pałacu sztuk pięknych, wyjaśnia sią wysoką ceną wnijścia. W pałacu przemysłu przeciwnie, dziwić się należy, że dochód jest tak znaczny. Codzień mniéj można tam widzieć. Dziś kopią coś w samym środku pałacu. Białawy pył pada jak śnieg na zwidzających i na przedmioty które nie są pokryte płótnem albo kitajką gumowaną.

Zdaje się że administracja nie kontenta że ją zmuszono wpuszczać bezpłatnie wystawników, stara się zemścić dokuczając im wszelkim możliwym sposobem. Pałac otoczony jest kratą drewnianą. Wystawnicy mogą tylko wchodzić jednemi drzwiami téj kraty, skąd zmuszeni są obchodzić długą drogę nim dojdą do jedynych drzwi, przez które znowu wolno im wchodzić do pałacu. Są także drzwi do wyjścia, ale nic ich nie wskazuje, i można długo błądzić i cisnąć się u dziesięciu wyjść, nim się znajdzie prawdziwe.

Promienie słońca przechodząc bez żadnéj przeszkody przez szyby dachu, rozwijają wewnątrz, szczególnie w górnych galerjach, niesłychane gorąco, zwiedzający zaledwie mogą wytrzymać kilka minut i spieszą schronić się na dół. Administracja nic nie przedsięwzięła aby przewietrzać gmach i zapobiedz gorącu, które niedługo stanie się zupełnie niepodobném do zniesienia.

Cesarz jak mówią, bardzo jest niezadowolony z tego wszystkiego co się dzieje. Mówiono mi, że w czasie swéj podróży do Londynu, przy zwidzaniu pałacu Sydencham, mówił kilka chwil z panem Paxton, sławnym budowniczym pałacu kryształowego; wyraziwszy swoje podziwienie nad tém co widział, Cesarz miał dodać: Na nieszczęście my we Francji nie możemy robić tak wielkich rzeczy, bo nam brak pieniędzy!» — Ja sądzę że to nie pieniędzy brak wam Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Paxton, bo paryski pałac przemysłu kosztuje o sześć miljonów więcéj niż nasz.

Właściciele akcji pałacu przemysłu, spodziewali się że już będą mogli korzystnie negocjować po otwarciu wystawy, ale bardzo zawiedli się. Niezadowolenie było tak wielkie, że akcje zniżyły się na 146,25.

— Wywóz soli tak surowéj jak rafinowanéj, został zupełnie uwolniony od cła.

— W piątek o godzinie 10téj z rana, odbył się pogrzeb admirała Mackau do kościoła Stéj Magdaleny. Cesarz wysłał w imieniu swojém na ten obrzęd szambelana służbowego hrabiego Ornano. Ciało po nabożeństwie żałobném pozostało w kościele, skąd przewiezione zostanie do Normandji.

— Dość ważne zajścia objawiły się między wystawnikami i towarzystwem pałacu przemysłu pod względem rozszerzenia regulaminu wewnętrznego pałacu. Naprzykład wystawnicy, przemysłowcy, zajęci swojemi interesami, swojemi pracami administracyjnemi nie mogą przypuszczać nawet, że każą im opłacać wnijście za ludzi których posyłają do uporządkowania przedmiotów wystawy w szafach i na półkach. Mnóstwo jest reklamacji w tym rodzaju i życzyć należy aby jak najprędzéj położono im koniec, w interesie saméj nawet wystawy, która nie będzie nigdy skompletowaną jeśli towarzystwo nie zechce pojmować szczerzéj swoje obowiązki.

— Przed niedawnym czasem dały się uczuć lekkie wstrząśnienia ziemi na całym brzegu morza Śródziemnego. Ten sam fenomen powtórzył się teraz wzdłuż Rodanu w Avignon i Roquemaure. (*Ind. Belge*)

Paryż 20 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że liczba członków przysięgłych do sądzenia przedmiotów sztuki, ma być z 42 powiększona do 62, i że obcym rządom zostawiony będzie wybór tych dodatkowych członków. (*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 14 Maja. Mówiliśmy wczoraj o części stronnictwa *moderados* która pracuje nad przywróceniem marszałka Narvaez do władzy. *Novedades* zawiera bardzo silny artykuł w tym przedmiocie. Artykuł ten powtórzony dziś prawie przez wszystkie nasze dzienniki, wykazuje aż do dotykalności, to wszystko co się dzieje tak wewnątrz jak i zewnątrz Hiszpanji, w celu zwalenia ludzi i rzeczy wynikłych z rewolucji lipcowéj. Mówi on głośno, że Marja Krystyna która znowu połączyła się z Narvaezem, niczego nie szczędzi dla dopięcia celu i umie zręcznie sypać pieniądze dla pokierowania swoich projektów.

Nie wiemy na jakich zasadach opierają się twierdzenia dziennika *Novedades*, ale to wiemy, że czas już aby rząd przedsięwziął energiczne środki, któreby wzbudzały niejaką ufność, bo zawikłania z każdym dniem wzrastające, czy to pod względem ekonomicznym, czy w kwestjach politycznych, zagrażają niedługo może gwałtownem przesileniem. Pomijając smutne położenie w jakiem znajdują się rozmaite prowincje pół-wyspu, a mianowicie Katalonja, gdzie z każdym dniem wznawiają się zajścia między fabrykantami i ich robotnikami; w Madrycie zamożniejsze rodziny wynoszą się nie czekając upałów i cholery. Ludność zmuszona pozostać w stolicy jest bardzo nieszczęśliwa, albowiem handel jest zupełnie sparaliżowany, żebractwo mnoży się w nadzwyczajnych stosunkach, pełno tego na wszystkich ulicach, lato zatém które zawsze jest nieznośne w Madrycie, w tym roku będzie niebezpieczne.

Artykuł w *Journal des Débats* w przedmiocie szczegółów okoliczności jakie poprzedziły zatwierdzenie prawa dezamortyzacji, obudził jednogłośne protestacje. Dziennik ten bardzo fałszywie był zawiadomiony przez swego korespondenta. Słowa które on wkłada w usta marszałka O'Donnell, królowéj i króla, są czystem zmyśleniem. Utrzymują tu że przesłano p. Olozaga polecenie, aby prosił rząd francuzki aby pociągnął redaktorów *Débats* do odpowiedzialności za ten artykuł, który miał na giełdzie paryskiéj sprawić wielkie wrażenie w dniu 9tym b. m.

— Książe i księżna Montpensier, mają zabawić

---

piecznéj chorobie ojca, kiedy błogosławiąc zdumione i przerażone dziecię, wyprawiał go do domu, — jeden z profesorów drżącą od wzruszenia ręką pisał pocieszający list do matki, prosząc na wszystko i zaklinając, aby ułatwiwszy swe interesa jak tam Bóg pokieruje, natychmiast przyjeżdżała do Pińczowa, to oni jéj dopomogą całemi siłami, aby zdołała zapomnieć o przeszłéj nędzy i doznanych cierpieniach.

Spakowano tedy mały zasób studenckich sprzętów Józia, i nazajutrz do dnia ruszyli ku domowi. Biedny chłopczyna przez całą drogę nie dał się utulić ani pocieszyć, chociaż poczciwy sołtysiak uspokajał go po swojemu, dowodząc że ojciec nie tak znowu bardzo chory, że państwo się udobruchają i przyjmą napowrót rodziców do służby, że jak będzie tak płakał to się i sam rozchoruje a ojcu nie dopomoże. Lecz te wszystkie perswazie, nie znajdowały drogi do strapionego serca chłopczyka. — Na samą myśl, że ten którego kochał nad życie, który tyle pracował i tyle poniósł ofiar dla jego szczęścia, leży już martwym na śmiertelnéj pościeli, że go zakopią na wiejskim cmentarzu, i on nigdy przenigdy nie ujrzy go na świecie, mąciło się wszystko w dziecięcéj głowie trzynastoletniego Józia. — Kiedy wspomniał sobie o tem, łzy strumieniem płynęły po twarzy, kładł się na wózku cisnąc obie ręce do oczu, bo chaos niczem nieogarniętéj i niepohamowanéj boleści, nurtował jego zakrwawione już serce, nie pojmujące jéj ogromu.

Na nieszczęście siedm dobrych mil było do Staréj Dębicy, upał nieznośny utrudniał jazdę; wlekli się więc powoli jakby na przekór gorącym życzeniom biednego dziecka, któremu każda godzina wiekiem się wydawała. Nareszcie kiedy już podjeżdżali w znajomsze strony, na każdym popasie, przed każdą prawie karczemką gdzie stanęli, z trwogą i niezwykłem biciem serca, wypytywał się podróżnych, karczmarza, lub kogo napotkał, czy nie znają ekonoma Żarskiego ze Staréj Dębicy, czy nie wiedzą jak się też ma teraz, albowiem cierpiąc tak dotkliwie, mniemał że i wszyscy o tem wiedzieć powinni. A po każdem znowu dopytywaniu żałował zaraz w duchu téj niepowściągnionéj ciekawości, drżał jak jesienny listek, bojąc się usłyszyć straszne słowo „zmarł“ kiedy mu zaś powiedziano, że nie znają, markotniał jeszcze bardziéj.

Było już dobrze koło północy gdy minąwszy wiatrak, skręcili z gościńca w wązką dróżynę prowadzącą do wioski. Zmęczone całodzienną jazdą konięta, poczuwszy znajome strony, i spodziewając się rychłego spoczynku, wytężyły ostatek sił swoich przyśpieszając biegu. Sołtysiak jakoś głośniéj i częściéj śmigając batogiem, dogadywał: „wio, wio malutka! a nuże, odsiebie“ i t. p. a Józio spłakany, zgłodzony, z okropnym bólem głowy, spał rościągnięty na wózku. Lecz kiedy nadjechali wopłotki, psy z gumien, ze dworu i ze wsi, zaczęły coraz bardziéj ujadać, a wózek skacząc po nierównéj drodze przewracał leżącym na wszystkie strony, podniósł ociężałą głowę, przetarł oczy i zapytał furmana:

— Daleko jeszcze mój sołtysie?

— Ot już chwała Bogu i na miejscu.

— Co to, Dębica?

— A tak panicu Dębica — wiatrakieśmy minęli, ot i gumna dworskie, — wio, maluśka — mówił poganiając szkapiny.

Nadjechali przededwór; wszędzie cisza ponura, ani jednego światełka woknach, tylko stojący przed bramą stróż nocny przechadzał się poważnie, klekocąc drewnianą grzechotką.

— A kto tu na stróży? — zagadnął stanąwszy sołtysiak.

— Albo co? — odrzekł przysuwajac się zaczepiony; a poznawszy konięta, wózek i sołtysa, mówił: — a to wy sołtysiaku, witajta!

— Cóż tam słychać w chałupie — zdrowi wszyscy?

— Zdrowi Bogudzięka.

w Aranjuez do końca b. miesiąca. Udadzą się następnie do Kartageny, a stamtąd odpłyną do Włoch.

— Komissja kongresu zajmująca się roztrząsaniem propozycji przedstawionéj w swoim czasie, żądającéj zniesienia opłaty po 8 realów, które obowiązany jest płacić każdy cudzoziemiec przechodzący przrz granicę Hiszpanji, dała opinję za zniesieniem téj opłaty na granicy portugalskiéj, ale na granicy francuzkiéj ta opłata pozostaje wymagalną jak dotąd.

— *Gazeta urzędowa* miała ogłaszać buletyny o stanie cholery; zaprzestała ona tych ogłoszeń z powodu znacznego zmniejszenia się przypadków téj słabości i łagodnego charakteru tych jakie się zdarzały.

— Rząd oczekuje ostatniego rezultatu dobrowolnego zaciągu, aby posłać do Kuby i Puerto Rico posiłki w liczbie 7000 ludzi. *(Ind. Belge.)*

— Donieśliśmy już według depeszy telegraficznéj z Madrytu, że komisja budżetowa przyjęła za zasadę wprowadzenie kontrybucji przymusowéj dla pokrycia naglących wydatków skarbu. Nasza zwykła korespondencja, mówi *Independance Belge*, donosi nam dziś, że ta kontrybucja rozłożoną będzie na wszystkich mieszkańców płacących stałego podatku 500 realów i wyżej.

Nie bez wielkiego wstrętu pan Madoz przedstawi kortezom ten projekt prawa, którego niepopularność z pewnością przewiduje. Mówiono nawet w Madrycie, iż ten wstręt był tak wielki, iż minister skarbu gotów był podać się do dymisji. Jednakże do dnia 15 b. m. pogłoska ta niepotwierdziła się, nakoniec i do dziś nie mamy żadnéj w tym względzie wiadomości, którą niewątpliwie gdyby tak było, telegraf byłby nam udzielił.

Depesza telegraficzna otrzymana z Madrytu donosi nam, że w dniu 17 kortezy zatwierdziły siódmą zasadę Ustawy, upoważniającą w wyjątkowych okolicznościach tymczasowe zawieszenie w całości królestwa, lub tylko w jednéj z jego części, poręczeń zawarowanych czwartą zasadą ustawy (nienaruszoność mieszkania, wolność osobista i t. d.)

— Wiadomości otrzymane w Madrycie z Londynu, donoszą, że rząd Wielkiéj Brytanji pochwalił postąpienie lorda Howden w sprawie protestantów w Sewilli. *(Independance Belge).*

T U R C J A.

Kanstantynopol 7 Maja. Mehmed-Ali-pasza przybył przedwczoraj wieczorem parопływem tunetańskim *Minos*, który został wysłany po niego do Synopy. Mnóstwo osób czekało nań w jego mieszkaniu i wkrótce po jego wylądowaniu Sułtan przysłał dowiedzieć się o jego stanie zdrowia. Mówią, że nazajutrz z rana, to jest wczoraj, Mehmed-Ali-pasza udał się do pałacu i miał długą rozmowę z Sułtanem. Możemy tylko tworzyć przypuszczenia względem tego co tam mówiono; ale wszyscy powszechnie sądzą, że to wszystko wskazuje powrót do łaski i że Mehmed niedługo pozostanie oddalonym od spraw państwa. Bardzo być może nawet, że wkrótce dowiemy się o jego mianowaniu na jaką ważną posadę. Tymczssem nie ma wątpliwości, że człowiek ten nie zechce pozostać pod ciężarem zarzutów przeciw niemu wymierzonych, i że postara się o świetną zemstę. Nic dziwnsgo w tem nie byłoby, gdybyśmy go ujrzeli z kolei występującego jako oskarżyciel przeciw tym o których mięć może podejrzenie, że chcieli mu szkodzić, chyba że wyraźny rozkaz Sułtana zabroni mu wszelkich odwetów. Ale on niezapomni sposobu w jaki się z nim obchodzono i możemy zaręczyć, że prędzéj czy później nie obejdzie się bez zemsty. Niektórzy z ministrów co podpisali wyrok wygnania przeciw niemu wydany przez radę najwyższą, lub którzy przyłożyli się do tego, podali się do dymisji. Ale Sułtan jak się zdaje głośno oświadczył, że żąda, aby zaniechano podobnych myśli, i że bardzo byłby urażony na tych którzyby się upierali. Dla tego pomimo nalegań osób dobrze znanych, żaden z ministrów nie mówi już o usunięciu się.

Lord Redcliffe nie maskuje się. Jest on szczególnie rozgniewany jak zapewniają przeciw sprawującemu interesa francuskie, którego oskarża po największéj części o wielki udział w usunięciu Reszyda-paszy, a to przez raport jaki złożył Sułtanowi w przedmiocie tego co zaszło w sprawie projektu przekopania międzу-morza Suez. Od czasu powrotu z Krymu, stosunki lorda Redcliffe z rządem Sułtana nacechowane są tonem cierpkości, który widocznie świadczy o jego złym humorze. Ale wbrew zwyczajowi zdaje się, że mało co na to zważają, w przekonaniu, że gabinet londyński niepodziela tak ślepo jak niegdyś jego antypatji i niechęci, i spodziewają się, że położy koniec tym dąsom.

Ciągle mówią o wyjeździe Reszyda-paszy w dniu 12 b. m., nie sądzą jednak, żeby był na ten czas gotowym, w każdym razie jednak zwłoka nie potrwa dłużéj nad dwa lub trzy dni. Przedwczoraj oddał on pożegnalne wizyty panom reprezententom dworów sprzymierzonych. Rozmowa jego z panem Koller, posłem austrjackim, była bardzo długa, co naturalnie tłomaczy się ważnością misji jaką mu powierzono w Wiedniu.

Wiadomości o podróży Cesarza francuskiego do Krymu, od kilku dni są niezmiernie sprzeczne. Ostatnie statki towarzystwa Messażerji, przywiozły tu mnóstwo przedmiotów obozowych przeznaczonych do namiotów cesarskich; reszty spodziewano się dzisiaj, ale dowiedziano się, że wydany został rozkaz wyładowania tych przedmiotów na ląd, na chwilę przed odpłynieoiem parопływu z Marsylji. Z drugiéj strony mówią uporczywie, że depesza telegraficzna przesłana 3 maja z Paryża jenerałowi Canrobert, donosi mu stanowczo o wyjeździe Cesarza. Tu nic o tem nie wiemy a jednakże wszystko się przygotowuje, jakby ten wielki wypadek miał wkrótce się spełnić. Wczoraj naprzykład po przybyciu oficera służbowego cesarskiego, władze wojskowe francuskie poszły znowu obejrzyć pałac Balta-Liman, dla zapewnienia się, że nie brak nic do zainstalowania się tam Cesarza. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Independance Belge* z dnia 7go maja: W braku objaśnień oczekiwanych z Konstantynopola względem rzeczywistych powodów upadku Reszyda-paszy i zastąpienia go przez Ali-paszę ministra spraw zagranicznych i obecnie reprezentanta Porty w Wiedniu, wczoraj w Paryżu tłomaczono ten wypadek jako rezultat zwycięztwa wpływu francuzkiego nad wpływem angielskim któremu Reszyd-pasza ulegał, będąc bardzo ściśle połączony z lordem Redcliffe.

Czy to wyjaśnienie jest prawdziwe? Nie wiemy, ale to daje mu nieco wiarogodności, że zmiana ministrów została dopełnioną podczas gdy lord Stratford de Redcliffe udał się na przejażdżkę do Krymu. Zaledwie kilka dni zabawił w drodze, a już powróciwszy zastał Reszyda-paszę zwalonego, Ali-paszę mianowanego wielkim wezyrem, a Mehmeda-Ali-paszę odwołanego z wygnania.

Najbliższa poczta z Konstantynopola przywiezie nam zapewnie stanowcze objaśnienie w tym względzie.

— *Journal de Constantinople* ogłasza następujące noty:

Administracja cesarska w Top-Hane dostarczyła już armjom sprzymierzonym przeszło 100 sztuk wielkiego kalibru dział a la Paixhans, z całym przyborem i pociągiem. Nowe zażądanie takich samych dział zostało znowu przesłane przez armje sprzymierzone tej administracji która nie szczędzi sił i gorliwości aby temu żądaniu jak najpospieszniéj zadość uczynić.

Wczoraj w sobotę kilka set dzielnych koni pochodzących z prowincji Aedin i przeznaczonych dla armji ottomańskiéj, przybyło na plac seraskieratu, gdzie oglądali je wyżsi oficerowie.— Na żądanie Omera-paszy otrzymanego w ministerstwie wojny w zeszły poniedziałek, Hussein-pasza były szef sztabu w armji anatolskiéj, ma się udać w tym samym charakterze do korpusu armji znajdującego się pod Sebastopolem pod rozkazami Omera-paszy.

— *Times* ogłasza następującą depeszę z Warny 6 maja:

Reszyd-pasza wyjeżdża do Wiednia.

Flotylla parowa udała się na bombardowanie Kertsz, miejsca na ostatniéj granicy Krymu w stronie północno-zachodniéj.

Armja rezerwowa udaje się wkrótce do Krymu.

Cholera ciągle tu panuje. (Wiadomo z doniesień wprost z Krymu otrzymanych, że eskadra o któréj tu mowa, dopłynąwszy do Kertsch powróciła do Sebastopola).

— Piszą z Genui 2 maja: Pierwszy oddział floty anglo-sardyńskiéj odpłynął wioząc około 8.000. Drugi oddział także 8.000 ludzi, odpłynie za kilka dni parопływami przybywającemi z Spezia i Malty. Z tym oddziałem uda się jenerał Durando.

— Następujące szczegóły wyjęte są z korespondencji *Timesa* z pod Sebastopola pod datą 24 kwietnia:

Liczne przypadki chólery okazały się w obozie angielskim. Choroba ta wybuchła na pokładzie okrętu *Diamond*, służącego za ambulans. Okropne wyziewy wznoszą się w porcie Bałakławy, szczególnie na cmentarzu tureckim i w obozie jazdy.

Dniem i nocą mnóstwo ludzi pracuje nad zbudowaniem nowych baterji. Do koszów używają z wielkiem powodzeniem żelaznych obręczy od beczek rumu. Jenerał Jones codzień zwiedza przykopy i troskliwie dogląda robot.

Obóz 79go pułku został wypróżniony i żołnierzy umieszczono pod namiotami, dla wywietrzenia barak. Grunt jest tam niegodziwy, pełeł źródeł które co chwila wydobywają się z pod ziemi w barakach.

— A wokunom, hę?

— Wokunom pono kiepsko, — ksiądz niedawno był u niego z Panem Jezusem...

— Ale żyje? — krzyknął zeskakując z wózka Józio!

— A to i panicyk tu jest! — oho kiepsko kiepsko mój panicku, zyje pono, ale kto wie czy rana doczeka. Jakem szedł z pańszczyzny na wieczór, tom się ta pytał przed chałupą; wasa Marcinie powiedziała, że nie majaczy, ale straśnie słabuje; potem słyszę był ksiądz proboszcz.

Lecz zatrwożony chłopiec, już niedosłyszał ostatnich wyrazów wzdychającego stróża, bo rzuciwszy czapkę na furę, kopnął się krótszą drogą ku chacie, niezważając na wołania sołtysiaka że psy go mogą potargać. — I w samej rzeczy gdy przybiegł zadyszany przed okna domostwa, trzech kundlów wypadło do niego obcesem i nuż ujadać: biedny chłopczyna nie mogąc im się opędzić, zaczął krzyczyć w niebogłosy, aż matka siedząca przy chorym, usłyszała przeraźliwy krzyk dziecka, i prawie nieprzytomnie wybiegła przed sień.

— To ty Józiu! — zawołała porywając w objęcia przelęknionego chłopczyka, gdy boleść i łzy nie pozwoliły jéj daléj mówić.

— Ja mamuniu kochana, ja biedna sierota,— odpowiedział zanosząc się od płaczu, całując po rękach Żarską, i tuląc się do jéj piersi,

— Oj narobiłeś nam też narobił mój synu — odezwała się po chwili prowadząc go za rękę.

— Ja nic nie winien mamuniu, — ja nie winien! Wszyscy mogą zaświadczyć: on skłamał w liście, ja nie winien! — A po chwili jakby sobie dopiero przypomniał, krzyknął: — A tatunio?

— Bardzo chory mój synu; niedawno ksiądz był z Panem Jezusem, stawiali mu i bańki i pijawki, ale nie pomaga i nie pomaga. Przytomność ma dobrą, przed godziną pytał się czym nie posłała po ciebie; biedne ojczysko! oj biedniśmy moje dziecko!

— Pójdźmy, pójdźmy mamuniu do izby, niechże go choć obaczę, przywitam.

— Cyt — szepnęła Żarska nakazując milczenie synowi — od godziny usnął, nie trzeba mu przeszkadzać.

Więc na palcach, cichutko otwierając ciężkie skrzypiące drzwiska, wsunęli się oboje do izby.— Na kominie kilka polan łuczywa płonąc z trzaskiem i sykiem, oświecało do połowy wnętrze nędznéj wieśniaczéj chaty. Na prost drzwi przy samem okienku, stało duże chłopskie łóżko tak nazwane werko, a na niem skulony i prześcieradłem okryty leżał nieszczęśliwy Żarski. Głowę jego pozbawioną włosów, z odwróconą twarzą ku izbie, oblewał w téj chwili purpurowy odblask palącego się łuczywa; kości policzkowe dobrze wystające, oczy zapadłe, nos zwieszony i wyciągnięty ku brodzie, pokazywały iż choroba musiała być nazbyt gwałtowną w swym pochodzie, przeraźliwe zaś chrapanie wydobywające się z napół rostworzonych i posiniałych ust jego, kazało się domyślać, iż nie wiele mu się należy chwil życia na téj ziemi.

Chłopiec stanąwszy przy drzwiach, z niemem, prawie nieludzkiem uszanowaniem i przestrachem złożył ręce jak do modlitwy, zatrzymał oddech, wlepiwszy swe czarne załzawione oczy w schorowaną twarz ojca. Grobowa cisza panowała do koła, bo litościwa gospodyni nie chcąc zawadzać choremu, wyniosła się wraz z dziećmi do stodoły; płomień więc tylko wystrzeliwszy kiedy niekiedy błyszczącą iskrą z komina, przebudzał na chwilkę Żarskiego. Tymczasem przed chatą sołtys rozbierając konie zasztukał mocniéj uprzężą, pies zaszczekał głośniéj, a chory poruszywszy się nieco na posłaniu, otworzył z ciężkością zapadłe źrenice i błędnym wzrokiem powiódł do koła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W pułku tym na 600 ludzi jest 200 chorych, których po 20 wysyłają do Smyrny. (*Jour. de St. Peters.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 17 Maja. Komissja senatu mająca pogodzić artykuły pierwotne projektu prawa o klasztorach z poprawką panów Collegno i Desambrois, ukończyła swoją pracę w dniu wczorujszym. Senator Mamelli został mianowany sprawozdawcą i jutro mają się na nowo rozpocząć rozprawy publiczne nad tym projektem. Zdaje się że można wróżyć tak zmodyfikowanemu projektowi przyjęcie w senacie choćby nie zbyt znaczną większością. (*Independance Belge.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z powiatu Włocławskiego.

VI.

Zadośćuczynienie reklamacjom.—Korrespondent uważany jako człowiek.—Ruch umysłowy w naszéj okolicy.—List nadesłany ze Szczutkowa.—Trochę o stosunku życia prywatnego do życia publicznego.

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Ner Dziennika 135.)

Zdaje mi się iż streszczając zwięźle główne zarzuty przeciw mnie skierowane, oddaję tem samem rzetelną przysługę szanownym moim przeciwnikom. Ale skoro zbieg okoliczności przyniewala mnie skruszyć z nimi kopję, niechże mi pozwolą wezwać ich z całą uprzejmością rycerską w szranki towarzyskich turniejów. Jeśli ma być walka, niechże to będzie walka na myśli, nie na krzyki, starcie sił moralnych, nie zaś sił fizycznych. I aby taką była walka, odwołuję się do sumienia powszechnego i do goności wniesionéj sprawy.

Wyznaję, iż nie sądziłem nigdy aby korrespondencje z pow. Włocławskiego zjednały sobie taki rozgłos i taką wziętość, aby uległy w części i całości krytycznemu skalpelowi miejscowych krytyków. Nigdy ciało zmarłego człowieka ku użytkowi nauki przeznaczone, nie uległo tak starannemu i drobiazgowemu rozkładowi, jak obecnie moja ostatnia korrespondencja. Jest to fakt bezprzykładny w historji obyczajowéj pow. Włocławskiego, aby artykuł dziennikarski jednym ciągiem pióra i myśli skreślony, tak potężne wywarł wrażenie, tak żywotnie obudził zardzewiałą u nas strunę umysłowego życia. Od trzech miesięcy korrespondencja moja jest przedmiotem do najrozmaitszych a częstokroć i do najdziwaczniejszych komentarzy; jest krosnem, na którem wybujała i uprzedzona imaginacja ogółu, cudowne jakieś dzierga arabeski, zaczętą robotę dorabia własnemi ściegami, tworzy jakiegoś strasznego hypogryfa i oburza się że myśl pierwotna autora, przeistoczona i zwichnięta, razi czupurnością ubrania, w które ją sama przystroiła. Wszystkie pogadanki okoliczne ucichły na przestrzeni jeograficznie-topograficznéj od Lubienia do Włocławka, a od Brześcia aż po Kłodawę. Natomiast korrespondencja stała się faktem dominującym publiczną uwagę, stała się jedyną dźwignią towarzyskiéj ciekawości, jedyną ofiarą miasteczkowych i wiejskich komerażów. Zdaje się jakoby fenomenalne zjawisko przerwało monotonność sąsiedzkich stosunków i nieustające zagaiło obrady. Jakiż z tego wyciągnąć sens moralny, jaki wniosek mam wyprowadzić? Oto, iż cokolwiekbądź mogą mi zarzucać, każdy przyzna, iż korrespondencja moja potrąciła nader żywotną kwestję, skoro zjednała sobie ogólne acz nieprzychylne zajęcie. I dla tego, jak z jednéj strony mam sobie za zaszczyt iż znakomitsi nasi ziemianie występują przeciw mnie piśmiennie w obronie swojéj okolicy, tak z drugiéj strony ufam, że o moją pierś młodą, walkami jeszcze niestarganą, rozbiją się pociski wszelkie, jak o stal zbroicy, i mam nadzieję, że przed myślą wyższą, którą Bóg uzacnił skroń moją a którą ludzie wyżsi już poświęcili, ustąpi niechęć stronnicza, na fałszywem pojęciu ducha mojéj korrespondencji oparta. Spodziewam się nawet, iż zdołamy porozumiéć się wzajemnie i że przyznają mi słuszność, gdy szkic pobieżny ruchu umysłowego naszéj okolicy podniosę do rozmiarów obrazu, gdy jaśniéj i dobitniéj sformułuję to co nie dość jasno i dobitnie było wyłuszczone; gdy wypowiem myśl która snuła mi się dawno po głowie, wyrywała się niekiedy z piersi jak ptak niemowlę, żyła w duszy mojéj zanim poczęła żyć w pojęciu, aż się we wcielone skrysztaliła kształty. Może się będę mylił w swoim sądzie — sąd ludzki jest ułomny — ale głos mój jako występujący w imieniu prawdy a nie osobistości koteryjnéj, głos ten pełen współczucia dla współziomków, winien rozbroić tych co przemawiają w imieniu ogółu i tych co bratniéj dłoni nie podają myśli z ich grona wychodzącéj i każą jéj pasować się już w powicin.

Czytelnicy którzy idą za wątkiem moich korrespondencji, którzy raczą śledzić myśl jaką w nich snuję nieprzerwanie, wiedzą też jakie stanowisko obrałem sobie względem okolicy, któréj stosunków towarzyskich jestem uczestnikiem, a wewnętrznego jéj rozwicia—świadkiem. Powiedziałem, iż chcę zapoznać czytelników Dziennika z galerją portretów, wziętych z żywych bo miejscowych wzorów, wyprowadzić na jaw wszystkie potęgi duchowe okolicy, dać niejako statystykę jéj sił moralnych, siły te uosobić i nadać im plastyczne kształty, jakie znajdę w natchnieniu mojem i wyobraźni. Mówiąc inaczéj, chciałem okolicy naszéj nadać kokieterję ideału, bo dotąd znała kokieterję czarnych oczu — najczarniejszych wprawdzie jakie z najczarniejszejszego wyszły piekła, że użyję wyrażenia francuskiego pisarza. Chciałem więc zdagerotypować dodatnią stronę naszéj społeczności, tak, aby ona za pośrednictwem mego pióra doszła do samopoznania w życiu publicznem, aby dostąpiła rozumnego przeświadczenia o istnieniu w zakresie miejscowym téj myśli idealnéj, boskiéj, dziś wątłéj jeszcze i na jawie nie działającéj, ale która z czasem i postępem musi się urzeczywistnić, musi się uwidomić i przeniknąć całość naszego towarzyskiego bytu. Chciałem żeby pojedyncze wizerunki z życia miejscowego wzięte, świadczyły, niby symboliczne znaki o zarodzie téj myśli, i zwiastowały jéj socjalne wniebowstąpienie, chcę powiedziéć jéj królowanie w obrębie wszystkich warstw naszego towarzystwa, owładnięcie przez nią już nie jednostek ale publicznego życia. Taka była myśl moja, taka była chęć moja, i sama chęć ta już dowodzi, że nie pomijam *dodatniéj* strony naszego towarzystwa, że szanuję okolicę która szczyci się historycznemi zasługami, która mi dała poznanie towarzyskie, która patrzała na stopniowe rozwijanie się i kształcenie moich pojęć, która zatem ma prawo i do mojéj pamięci i do mojéj wdzięczności. Taż sama chęć, uczucie to samo, daje się widzieć w źle zrozumianym ustępie mojéj korrespondencji, w którym mowa o ruchu książkowym, jaki w ostatnim czasie ubarwił i ożywił jednostajne tło towarzyskich stosunków. Zdało mi się iż oblicze naszego towarzystwa zaczyna nabierać wyrazu, że na znużonem czole zajaśniał pobłysk wyższego poczucia, myśl wstąpienia w siebie, rozpatrzenia się w sobie; zdało mi się, jakoby rozsznurowano gorset okolicy i jakoby odtąd było nietyle przymusu konwencjonalnego a więcéj rumieńców na twarzy. I to wrażenie moje, tę chęć gorącą przybliżenia czasu, o którym wieszcz mówi:

> I ja go widzę! widzę czas ten bliski
> I ludzkość drżącą u swojéj kołyski,

to przeczucie moje podałem z wiarą głęboką, może naiwną, za fakt istotny; w rzeczywistości szatę odziałem to, co jest dopiero w możebności. Wskazałem śmiało na pierwsze drgnienie intellektualne, które odezwało się już nie w pojedynczych głowach, ale w sercu miejscowego uspołecznienia. Widno więc iż nie *poniżenie* okolicy pod względem umysłowym, ale owszem *podniesienie* jéj miałem na celu. Odpowiedzą mi na to, iż piszę o życiu umysłowem naszéj okolicy, a nie biorę dość udziału w życiu jéj wewnętrznem, ani jestem świadom miejscowych stosunków, szczególniéj w dalszych stronach, że nie znam tych a tych osób, tych a tych księgozbiorów i t. d., więc nie mogę kompetentnie wyrzec zdania mojego w tym przedmiocie. Tu wypada się przedewszystkiem zastanowić jak należy pojmować życie umysłowe w społeczeństwie. Bo jeśli życie to ma polegać na kilku domowych bibljotekach i na kilku czy kilkunastu światłych inteligencjach, w takim razie i u nas życia umysłowego nie brakuje. Nie twierdziłem i nie myślałem nigdy aby Kujawy pozbawione były książek i ludzi zdolnych wyżéj patrzyć i wyżéj pojmować. Zawsze i wszędzie, po wszystkie czasy, w wiekach nawet ciemnoty powszechnéj, znaleść można tu i owdzie uszlachetnione wyższem usposobieniem umysły. Ale życie umysłowe rozpierzchnięte między jednostkami, nie ma socjalnego znaczenia, jeśli żadnych nie wyda owoców, jeśli go fakta nie uzacnią i sankcji mu nie nadadzą. Aż do znudzenia powtarzają ten powszedni frazes, że jednostki tworzą ogół, jak szczegóły tworzą całość. Jest to pojęcie od matematyki pożyczone, ale skrzywione oczywiście w zastosowaniu do bytu społecznego. Jeśli prawdą jest, co wyrzekł głęboko nasz Kazimierz z Królowki, iż każdy winien czynić w swojem kółku co każe duch boży, zatem idzie, że jednostki nie tworzą ani społeczeństwa jednego, ani narodu, ani ludzkości. Jest jakaś wyższa siła, która zastępy ludzkie organizuje w społeczne grona, nadaje im byt samodzielny, charakter odrębny, samopoznanie własne. Ta siła wszechwładna, która człowieka za swego obrała pomazańcā, jest to Opatrzności siła. Rozbijcie dłutem posąg Polyphema, a w odłamkach jego nie ujrzycie tytanicznéj wielkości. Pozbawcie ludzkość myśli bożéj co z niéj przegląda, a jednostki nie będą miały znaczenia. Idea to więc boska prześwietla w każdéj społecznéj jedności, ona jest wypadkową ogólną wszystkich sił ludzkich — w nieustannem działaniu i wytkniętym przez nią kierunku z sobą pokrzyżowanych i powiązanych.

Jeśli zatem Kujawom nie zbywa na książkach i na ukształconych umysłach, stąd jednak nie wypada aby życie umysłowe w pełnym tu było rozkwicie. Powtarzam iż faktami mierzy się wartość umysłowa okolicy. A do faktów liczymy bogate zbiory książkowe, artystyczne, numizmatyczne, archeologiczne i t. d. i t. d., które wskazują na ogólne zamiłowanie kultury, a co więcéj na kierunek naukowy tego zamiłowania. Do faktów liczymy wysoki rozwój życia umysłowego, kiedy takowe stało się duszną potrzebą, nietylko przypadkową zabawką lub rozrywką miłą, dla inteligencji całego społeczeństwa; kiedy stosunki międzytowarzyskie nie ograniczają się tylko na porozumieniu wzajemnem sąsiedzkiem, gospodarskiem lub krajowem, ale na zamianie wspólnéj zasad i pojęć, myśli i wrażeń, a to za pośrednictwem czy to pióra czy książek, czy ustnego zbliżenia; kiedy literatura i sztuki piękne nie zajmują podrzędnego stanowiska, nie stoją na odwodzie i w zaniedbaniu, ale owszem stanowią część istotną estetycznego wychowania społeczności i przewodniczą wewnętrznemu jéj rozwiciu, tak, że rozwicie to utrzymuje się na równi z myślą postępową wieku i z myślą do spełnienia posłannictwa, które Opatrzność jéj powierzyła. Do faktów liczymy taką fazę społeczną, w któréj oświata zdobywa się nietylko na słów i myśli szermierkę, ale na przedsięwzięcia naukowe; kiedy ruch umysłowy wywołuje ludzi zdolnych zająć się wydawnictwem dzieł, mogących przysporzyć materjału do historji kraju lub utrwalić chwałę wielkiego człowieka (a); kiedy rękopisma starożytne, papiery ważne także jako materjał historyczny, książki ciekawe a rzadkie nie butwieją pod strychami lub w bibljotekach i nie są wydawane na pastwę mólom i myszom, lub kuchmistrzom pod placki i pierogi; kiedy miłośnicy krajowych starożytności odgrzebują ziemię, aby wydrzéć zniszczeniu szczątki drogie które gniją w ziemi wraz z przeszłością, służąc za podścielisko czy chustę grobową kościom naszych pradziadów. Dość powiedzieć że w takim stanie rzeczy rozwinięta wysoko umysłowość, bije w sercu i sumieniu społeczności i tchnienie jéj zaprawia swemi duchowemi wonnościami.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(a) Mamy tu na myśli dokonane w Warszawie wspaniałe wydanie pism Kopernika.

Komisja rządowa przychodów i skarbu. — W dalszym ciągu obwieszczenia swojego z dnia 11 (23) czerwca 1854 r., z upoważnienia rady administracyjnéj królestwa, podaje do powszechnéj wiadomości, że z woli NAJWYZSZEJ przedłużony jest do dnia 1 stycznia 1856 roku termin do wyprzedaży lub przerobienia w próbie przepisanéj wyrobów zapasowych ze srebra u fabrykantów i handlujących w królestwie pozostałych, z zastrzeżeniem, iż wyroby te przedstawiane być winny niezwłocznie dla przyłożenia na nich drugiego zapasowego stempla. Winni więc fabrykanci i handlujący wyrobami z drogich kruszczów, u których znajdują się jeszcze wyroby ze srebra stemplem zapasowym opatrzone, dostawić je niezwłocznie, a najpóźniéj do dnia 19 lipca (1 sierpnia) r. b., do dyrekcji mennicy Warszawskiéj, dla przyłożenia na nich drugiego stempla zapasowego, (za co żadna opłata wymaganą nie będzie), albowiem bez tego stempla wyroby rzeczone po upływie dnia 19 lipca (1 sierpnia) r. b., ani w warsztatach, ani w handlu znajdować się nie będą mogły, pod rygorem w artykule 45 ustawy o probierniach przepisanym, dopilnowanie czego władze miejscowe mają sobie poleconem. — W Warszawie dnia 29 kwietnia (11 maja) 1855 roku. — Dyrektor główny prezydujący w komisji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radzca *Morawski.* — Dyrektor kancelarji, radzca dworu, *Parzelski.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Avreggio jenerał-major z Brześcia litewskiego. — Beklimiszew jenerał-major z Horodła. — Chruszczew żona jenerała-majora z Sokołowa. — *H. Drezd.* Czaplicki Ludwik ob. z Kowalenka.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Arakin rzeczywisty radca stanu sztabs-doktór do Brześcia Litewskiego, Anzurow jenerał major do Tyflisu. Frankini Wiktor porucznik do Petersburga, Górski Ludwik ob. do Sterdyni.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w południe 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 7.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Maja 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.